

Uwagi ogólne

Głos Pana Piotra Beina w sprawie Kamionek wprowadza istotną zmianę w sposobie prowadzenia dotychczasowej dyskusji nad potencjalną szkodliwością linii napowietrznej projektowanej do wybudowania w gminie Kórnik. Zamiast przedstawiać własne, wiarygodne źródła informacji na ten temat, pan Bein koncentruje się na dyskredytowaniu uznanych w świecie instytucji. To właśnie na bazie ich rekomendacji tworzone są na świecie normy i zalecenia w zakresie oddziaływania pól elektromagnetycznych.

Warto zwrócić uwagę, że pan Bein nie wnika głęboko w zawłość tematyki oddziaływania pól. Przyznaje wręcz, iż nie posiada wiedzy na temat energetyki, czy skutków promieniowania niejonizującego na zdrowie. Nie powstrzymuje go to wprawdzie od formułowania nieuzasadnionych wniosków na temat szkodliwości linii, natomiast – w jakimś stopniu - zwalnia z odpowiedzialności za ich prawdziwość. Najczęściej spotykane określenia dotyczące jego osoby to: ekspert środowiskowy, doradca ds. kontrpropagandy czy niezależny autor artykułów o ekologii. Obawę może budzić fakt, że tego typu „paranaukowe rewelacje” mogą być bez problemu przekazywane dalej i - co gorsza - odbierane jako prawdziwe.

Sposób działania pana Beina jest prosty: dyskredytuje on wiarygodne źródła, w oparciu o które w różnych krajach tworzone są przepisy i w konsekwencji realizowane są inwestycje będące źródłem pól elektromagnetycznych. Przykładem jest całe wnioskowanie o broszurze wydanej przez PSE, dotyczącej linii najwyższych napięć w środowisku człowieka. Autorom folderu pan Bein zarzuca stroniczość, przemilczenia i fałszowanie informacji, co w jego ocenie, ma na celu zniekształcenie rzeczywistego obrazu oddziaływania pól elektromagnetycznych na mieszkańców osiedli w Kamionkach.

Do czego zmierza działalność pana Beina? Chodzi przede wszystkim o obniżenie zaufania społecznego do wyspecjalizowanych instytucji i nielicznych ekspertów w tym zakresie, a także o rozbudzenie poczucia wszechobecnego spisku i zagrożenia. Niestety, skutkiem konsekwentnej działalności ludzi o podobnych poglądach jest niszczenie kapitału społecznego zaufania do świata nauki, w tym jego autorytetów. W

skrajnej formie prowadzi to do zakwestionowania prawdziwości opinii wszystkich tych badaczy, których poglądy nie są zbieżne z poglądami pana Beina.

Jak już wspomniano, autor listu stwierdza, że nie jest ekspertem w analizowanej dziedzinie. Mimo to, znaczne fragmenty listu poświęcone są merytorycznym aspektom problematyki oddziaływania pól elektromagnetycznych na zdrowie człowieka. Nie można też oprzeć się wrażeniu, że autor listu jest zwolennikiem tzw. spiskowej teorii dziejów, co w omawianej przez niego dziedzinie – obejmującej szerokie spektrum zagadnień, od kwestii oddziaływania pola 50 Hz, poprzez tzw. efekt cieplarniany aż do zagadnień związanych z promieniowaniem jonizującym – sprowadza się do ogólnych stwierdzeń, że autorzy uregulowań prawnych, a także zaleceń czy rekomendacji (organizacje, w tym także pozarządowe, niektórzy naukowcy, a nawet rządy niektórych państw) – są w zмовie z przemysłowymi grupami nacisku (elektroenergetyka, łączność). Autor listu wyraźnie dzieli przedstawicieli świata nauki na naukowców „niezależnych” i „zależnych” (zapewne od lobby przemysłowego), wśród których występuje niemała grupa specjalistów skorumpowanych. Jak należało się spodziewać, pan Bein lansuje pogląd, że naukowcy „niezależni” dążą nieustannie, choć z różnym skutkiem, do obniżenia poziomów dopuszczalnych różnych czynników, w tym pola elektromagnetycznego, do granic uważanych za tło (pole naturalne), natomiast naukowcy „zależni” od różnych grup interesów, nie uwzględniają – zdaniem pana Beina - licznych dowodów naukowych z badań i bronią ustalonych i obowiązujących poziomów dopuszczalnych. W wielu miejscach listu jego autor powołuje się na opinie tzw. „niezależnych” gremiów, uznając bez merytorycznej dyskusji racje tych właśnie grup, w pracach których uczestniczą często osoby nieposiadające żadnego dorobku naukowego w interesującej dziedzinie.

Analizowany list zawiera szereg niedomówień, nieprawdziwych stwierdzeń i sugestii, a przede wszystkim jednostronnych i całkowicie nieobiektywnych ocen dotyczących aktualnego stanu wiedzy w interesującej dziedzinie, co omówione zostanie szerzej w części poświęconej uwagom szczegółowym.

Uwagi szczegółowe

1. Autor twierdzi (str.1), że zalecenia IRPA/ICNIRP dotyczą wyłącznie ekspozycji krótkotrwałej (pojęcie nie zdefiniowane przez autora i bez podania ram czasowych – nie może być podstawą jakichkolwiek przepisów). Oczywiście jest, że przytoczony komentarz zaczerpnięty z pracy: *World Health Organization, International EMF Project, Fact Sheet No. 263, Electromagnetic Fields and Public Health: Extremely low frequency fields and cancer, October 2001* (www.who.int/docstore/peh-emf/publications/facts_press/efact/efs263.htm) dotyczy zupełnie innego progu ekspozycyjnego (basic restriction). Trudno bowiem uznać, że wszystkie państwa, które przyjęły wspomniane zalecenia (reference level) przez pomyłkę czy też celowo przyjęły wartość 100 μ T jako wartość dopuszczalną dla ekspozycji długotrwałej. Należy podkreślić, że ani Światowa Organizacja Zdrowia ani Komisja Europejska (zalecenie 1999/519/EC) nie zmieniła rekomendacji IRPA/ICNIRP, co zresztą zauważa autor listu, w dalszej jego części oskarżając niektórych przedstawicieli tych instytucji o manipulację oraz podatność na wpływy lobby energetycznego.
2. Nikt nie zaprzecza prawdziwości przytoczonych w liście stwierdzeń (petitem) zaczerpniętych z różnych publikowanych materiałów. Wyrażają one poglądy, które potwierdzają niektórzy naukowcy, np. zgrupowani w Międzynarodowej Komisji Bezpieczeństwa Elektromagnetycznego (ICEMS), która – jak pisze autor listu – jest gremium niezależnym. Warto zadać sobie pytanie, czy grupa ta uzyskała w oczach autora listu status „niezależności” tylko dlatego, że wyraża poglądy zbieżne z opiniami autora, czy też status „niezależności” wynika z wiarygodności wykonanych badań i uznanej renomy w świecie naukowym.
Warto zwrócić uwagę, że autor listu nie uważa za „niezależną” grupę naukowców skupioną w Scientific Committee on Emerging and Newly Identified Health Risks powołaną przez Komisję Europejską. Komitet ten w raporcie z 19.06.2006 r. konkluduje, że „dotychczasowe dane badawcze nie upoważniają do zmiany dotychczas rekomendowanych poziomów bezpieczeństwa (IRPA/ICNIRP – przypis MS)“.
3. W świetle przedstawionych faktów stwierdzenie autora listu (str.2), że „...wartości dopuszczalne w normie polskiej nie chronią zdrowia publicznego...“ nie wydaje

się poparte dostatecznymi dowodami naukowymi. Dowodem takim nie może być powoływanie się na lansowaną przez niektóre „niezależne“ gremia tzw. Zasadę Ostrożności. Zasada ta sprowadza się do dwóch kierunków działań:

Przyjęcia takiej strategii projektowania i eksploatacji urządzeń i obiektów technicznych, by poziomy czynników fizycznych, które związane są z użytkowaniem urządzeń i obiektów technicznych zmniejszać do wartości zbliżonych do tych, które występują w środowisku naturalnym.

Domagania się dowodów na brak zagrożenia ze strony inwestorów projektowanych i eksploatowanych urządzeń i obiektów zamiast domagania się takich dowodów od przedstawicieli populacji poddanej działaniu czynników wytwarzanych przez urządzenia i objekty.

Argumentem przekonywującym nie może być też fakt, że – jak pisze autor listu – w niektórych państwach lub ich wewnętrznych jednostkach administracyjnych przyjęto bardziej restrykcyjne przepisy i zasady niż polskie. Zagadnienie to wymaga szerszego komentarza. Istotnie, w niektórych państwach wprowadzono zalecenia odnośnie takiego projektowania linii elektroenergetycznych, by zminimalizować poziomy pola magnetycznego. Trzeba jednak podkreślić, że w większości przypadków nie są to przepisy prawne, ze wszystkimi konsekwencjami ich nieprzestrzegania, lecz zalecenia, określane w różnych dokumentach słowami: *guidelines* lub *recommendations*. Co więcej, zalecanych – niższych niż rekomenduje IRPA/ICNIRP – poziomów natężenia pola magnetycznego oczekuje się jedynie na niektórych terenach (w różnych zaleceniach są to: szkoły, przedszkola, place zabaw, tereny zabudowy mieszkaniowej), często nie precyzując dokładnie metody lokalizacji (usytuowania względem linii) tych terenów. Jako przykład niech posłuży – przywoływany przez autora listu – okólnik wydany przez Królestwo Luksemburga, w którym „.....zakazuje się nie zatwierdzać pod zabudowę terenów leżących w bezpośrednim sąsiedztwie linii WN.....“, nie precyzując, co należy rozumieć pod sformułowaniem „bezpśrednim sąsiedztwie“. W dalszej części niniejszego komentarza omówione zostaną niektóre inne tego rodzaju zalecenia.

4. Autor niniejszego komentarza przyznaje się, że nie jest specjalistą w dziedzinie klimatologii i w związku z tym nie podejmuje się komentowania tekstu pt. *Analogie*, zawartego na stronach 3 – 5 listu P. Piotra Beina. Gratuluję natomiast

autorowi listu szerokich i interdyscyplinarnych zainteresowań oraz takiego poziomu wiedzy w dziedzinie klimatologii, która upoważnia go do co najmniej kategoriycznych sądów – można tylko zastanawiać się czy słusznych.

5. Większość stwierdzeń zawartych w początkowych fragmentach części zatytułowanej *Jakie normy, taka Rzeczpospolita* jest nieścista lub całkowicie nieprawdziwa. Broni się jedynie zdanie, w którym autor twierdzi, że wartość nieruchomości w bezpośredniej bliskości linii spadnie, o czym wszyscy doskonale wiedzą i co jest poważnym problemem do rozwiązania, także dla inwestora elektroenergetycznych przedsięwzięć liniowych.

Za kuriozalny należy uznać natomiast poniższy fragment listu:

„...Rozmaitość norm dla PEM w państwach UE tworzy społeczeństwa-ofiary. Jurysdykcje ze słabymi przepisami przyciągają linie WN: mając wybór, inwestor wybierze trasę przez teren jurysdykcji „łagodnej“. Protestujący mają więc rację, że nie chcą być ofiarą obcych rynków energii....”.

Autor listu zapomniał chyba o tym, w jakim celu budowane są linie napowietrzne – nie mówiąc już o kosztach takiej budowy, gdzie nawet niewielkie wydłużenie trasy linii, podnosi znacząco koszty przedsięwzięcia. Można oczywiście wyobrazić sobie sytuację, że Szwedzi – posiadający, jak twierdzi autor listu, niezwykle restrykcyjne przepisy dotyczące ochrony przed polami elektromagnetycznymi - chcąc połączyć ze sobą dwie duże stacje elektroenergetyczne, zaprojektują linię przez Polskę, w której przepisy „nie chronią zdrowia ludzi” – jak pisze autor listu. Trudno chyba o większą fantazję.

Nie sposób nie odnieść się – także na zasadzie analogii z dbającą o środowisko Szwecją – do następującego fragmentu tekstu: *„...Anomalie w przepisach nt. wytwarzania energii też mogą wpłynąć na lokalizacje elektrowni niebezpiecznych dla zdrowia. Greenpeace ogłosił 9.1.2007 roku, że „ponad głowami społeczeństw krajów bałtyckich i Polski“, polski rząd „planuje wesprzeć niebezpieczną i nieopłacalną inwestycję“ siłowni atomowej w Ignalinie na Litwie...”.* Jeśli elektrownie takie są rzeczywiście tak niebezpieczne dla zdrowia, jak pisze autor, to jak wytłumaczyć, że 45% energii elektrycznej w Szwecji pochodzi z siłowni jądrowych?

Czytając tekst listu można odnieść wrażenie, że jego autor całkowicie dys-

kredytuje opinie fachowców, czy też gremiów naukowych specjalizujących się od lat w danej dziedzinie, wybierając jako jedynie słuszne poglądy wybranej przez siebie „...grupy osób publicznych...”, która w artykule „...O dynamiczny rozwój społeczno-gospodarczy IV Rzeczypospolitej” (Nasz Dziennik, 20-21 stycznia 2007 roku, Nr 17 (2730)), pisze: „.....planując budowę elektrowni atomowej w Polsce, trzeba uwzględnić ogromne koszty rozbudowy sieci elektroenergetycznej w kraju. W Polsce nie ma takiego miejsca, gdzie można by przyłączyć od 1600 do 3200 MW mocy. Potrzebne są więc dodatkowe gigantyczne inwestycje w sieci przesyłowe i infrastrukturę energetyczną. Poza tym budowa linii najwyższych napięć w Polsce nie uzyska łatwo akceptacji społecznej, z uwagi na zagrożenie zdrowia potężnym promieniowaniem elektromagnetycznym w środowisku człowieka.....”.

Zupełnie kuriozalna jest natomiast przytoczona przez autora listu wypowiedź świadcząca – jego zdaniem – o wpływie przemysłu na naukowców. Autor listu powołuje się w tym przypadku na – z pewnością „niezależną” mieszkankę okolic Kamionek - która stwierdza, że „...Jej znajomi pracownicy naukowi z Politechniki Poznańskiej poza kamerą potwierdzali zagrożenie dla zdrowia. Odmówili jednak wystąpienia publicznego z obawy o utratę finansowania swych badań przez PSE...”. Jeśli o prawdziwości naukowo potwierdzonych faktów przesądzać mają wypowiedzi „niezależnej” mieszkanki okolic Kamionek, to autorowi listu można tylko pogratulować obiektywizmu.

6. Z racji współautorstwa krytykowanego przez autora listu Folderu pt. „Linie i stacje elektroenergetyczne w środowisku człowieka” poniżej przedstawiam kilka istotnych wyjaśnień, nie komentując zawartych w liście stwierdzeń w sposób oczywisty nieprawdziwych, ale z pewnością „niezależnych”.

- a) Przytoczone przez autora na str. 7 listu zdanie z Folderu, w brzmieniu „...Budując nowe i modernizując dotychczas pracujące linie i stacje elektroenergetyczne, skutecznie eliminuje się wszystkie uciążliwości i zagrożenia, nawet te, które nie są udowodnione, a zaledwie prawdopodobne.....“ nie odnosi się do linii istniejących, jak sugeruje autor listu. Nie jest też w żadnym razie zaproszeniem do popierania budowy linii, chyba że przyjmie się mocno rozszerzającą interpretację.

- b) Broszura nie przemilcza – jak twierdzi autor listu – „...*norm i mechanizmów prawno-administracyjnych do egzekwowania poziomów znacznie niższych niż 100 μ T....*”. Nie są to bowiem żadne normy, a co najwyżej zalecenia i w dostępnych dokumentach brak jest danych dotyczących owych mechanizmów prawno-administracyjnych niezbędnych do ich egzekwowania. Nie podaje ich zresztą także autor listu w żadnym z przytaczanych przez siebie przykładów.
- c) Sporo mylących, niepełnych lub wręcz nieprawdziwych informacji znajduje się w ostatnim akapicie na str. 7 listu. Tylko jedna z nich jest prawdziwa. Dotyczy ona faktu, że aktualnie obowiązującym zaleceniem dotyczącym poziomu dopuszczalnego pola magnetycznego 50 Hz na terenie Wielkiej Brytanii jest wartość 100 μ T – poziom tak krytykowany przez autora listu, jako niezapewniający bezpieczeństwa dla ludzi przebywających w takim polu, a wręcz zagrażający zdrowiu.
- d) Bardziej obszernego komentarza wymaga kwestia – bardziej restrykcyjnych niż 100 μ T poziomów pól magnetycznych, które przyjęto do stosowania w krajach lub jednostkach administracyjnych niektórych krajów, o czym wspomina autor listu. Podając wartości dopuszczalne natężenia pola magnetycznego m.in. w Folderze „Linie i stacje elektroenergetyczne w środowisku człowieka” jego autorzy skoncentrowali się z oczywistych względów na krajach europejskich, a informacje o poziomach dopuszczalnych czerpali z oficjalnej strony Światowej Organizacji Zdrowia. Nie podawano więc norm, przepisów i zaleceń stosowanych w Argentynie, Izraelu, Kostaryce i w wielu innych krajach, także w Stanach Zjednoczonych, gdzie jak wiadomo nie ma w tej dziedzinie przepisów federalnych, a zalecenia przyjmowane przez różne stany są dość rozbieżne, co zapewne nie dowodzi różnej dbałości władz o zdrowie ludzi poszczególnych stanów.
- e) Aby odnieść się do uwag zawartych w liście warto skomentować znajdujący się tam (str.7) fragment tekstu „...*Szwajcaria ma limit 1 μ T..*”. Przepis ogólny wprowadzony do stosowania przez Szwajcarską Izbę Wyższą wynosi 100 μ T, a zatem tyle ile podano w Folderze, zgodnie z rekomendacją IRPA/ICNIRP. Wyjątkiem od tej zasady są

ograniczenia stosowane w odniesieniu do miejsc szczególnie wrażliwych (ang. „sensitive use locations“) w przypadku pól pochodzących od linii napowietrznych, kablowych, stacji elektroenergetycznych, trakcji tramwajowej i kolejowej. Dla nowych instalacji przepisy rekomendują wartość dopuszczalną na poziomie $1\mu\text{T}$, której jednak nie można traktować jako nieprzekraczalną, gdyż przepis dopuszcza wyjątki, jeśli przy budowie nowej instalacji podjęto wszelkie – w zaleceniu bliżej nieokreślone - działania zmierzające do ograniczenia poziomów pola. Oznacza to, że wspomnianą wartość $1\mu\text{T}$ można traktować wyłącznie jako zalecenie, być może stanowiące realizację wspomnianej wcześniej tzw. Zasady Ostrożności. W żadnym razie nie jest to jednak wartość obowiązująca obligatoryjnie.

- f) Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku wartości dopuszczalnych obowiązujących we Włoszech. Tak, jak podano to w odpowiedniej tabeli w Folderze, wartość dopuszczalna ustalona została Dekretem Premiera z dnia 8 czerwca 2003 r. na poziomie $100\mu\text{T}$ (exposure limit). Jednocześnie wprowadzono ograniczenia ekspozycji w formie tzw. poziomów uwagi (attention value) oraz poziomów pożądanych (quality target), których zadaniem jest zabezpieczenie populacji przed skutkami ekspozycji na pola elektryczne i magnetyczne 50 Hz wytwarzane przez linie napowietrzne. Ustalone poziomy: uwagi ($10\mu\text{T}$) oraz pożądany ($3\mu\text{T}$), to wartości średnie z 24-godzinnej ekspozycji, przy czym dla poziomu uwagi przyjęto ograniczenie ekspozycji do 4 godzin dziennie, natomiast poziom pożądany odnosi się wyłącznie do nowych linii. Co ciekawe, ustalone poziomy nie dotyczą innych źródeł pól elektromagnetycznych o częstotliwości 50 Hz, dla których nakazuje się stosować wartości dopuszczalne, rekomendowane przez Komisję Europejską.

Trzy regiony (prowincje): Veneto, Emilia-Romana oraz Toscana wprowadziły ograniczenia ekspozycji dla pól magnetycznych od linii napowietrznych na poziomie 0,2 mikrotlesli ($0,16\text{ A/m}$) dla nowych instalacji budowanych w pobliżu żłobków, szkół, szpitali, domów oraz miejsc, w których ludzie spędzają więcej niż 4 godziny dziennie, przy czym w dokumencie

źródłowym nie sprecyzowano, co oznacza termin „w pobliżu”. Prowincja Veneto wprowadziła też ograniczenie dla składowej elektrycznej do poziomu 0,5 kV/m. Ograniczenia w tych prowincjach obowiązują, ale Dekret Premiera nie pozwala na wprowadzenie podobnych ograniczeń w innych regionach.

- g) Jeszcze bardziej złożona sytuacja w zakresie ograniczania pól elektromagnetycznych 50 Hz ma miejsce w Szwecji, w państwie, w którym jak pisze autor listu przyjęto „...*bardziej restrykcyjne normy, przepisy i zasady niż polskie...*”. W dokumencie p.t. „The Swedish Radiation Protection Authority’s General Advice on the Limitation of Exposure of General Public to Electromagnetic Fields” (dokument SSI FS 2002:3) sprecyzowano zarówno poziomy ograniczeń podstawowych (basic restrictions), jak i poziomy odniesienia (reference levels) dla pola magnetycznego 50 Hz. Poziomy te są zgodne z Rekomendacją Komisji Europejskiej, co oznacza, że poziom odniesienia dla pola magnetycznego 50 Hz wynosi 80 A/m (100 μ T) – jest więc większy niż wartość dopuszczalna ustalona w polskich przepisach.

Z drugiej strony, na skutek przeprowadzonych analiz szeregu badań naukowych w analizowanej dziedzinie, wiele instytucji w Szwecji opracowało wspólne zalecenia, które mogą być pomocne w realizacji wspomnianej już Zasady Ostrożności w kontakcie z polem magnetycznym 50 Hz. Dokument ten zatytułowany „*Low-frequency electrical and magnetic fields: the precautionary principle for national authorities. Guidance for decision makers*” wskazuje na celowość obniżania natężeń pól magnetycznych aż do poziomów uznawanych za „normalne”, wskazując jednak – w przypadku pól wytwarzanych przez linie napowietrzne - na bardzo znaczne koszty takiej operacji. Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że wspomniany dokument nie stanowi w rozumieniu prawa - obowiązujących przepisów, za nieprzestrzeganie których grozi jakakolwiek odpowiedzialność.

Podobna sytuacja dotyczy kilku innych krajów, które starając się realizować „zasadę ostrożności” sugerują przestrzeganie – o ile jest to technicznie możliwe i ekonomicznie uzasadnione – niższych poziomów dopuszczalnych niż rekomendowane przez Komisję Europejską.

- h) Przywołując i komentując tekst ze str.23 Folderu, autor listu stwierdza, że „...*Brak jednoznacznych ustaleń nie oznacza, że nie stwierdzono ujemnych*

skutków..”. To fakt bezsporny, co potwierdzają dalsze fragmenty Folderu, w których stwierdza się, że skutki takie (ujemne) stwierdzono.

7. W dalszej części listu (str.8-9) autor konsekwentnie broni tezy o tym, że im przepisy są bardziej ostre, tym sytuacja zdrowotna społeczeństwa jest lepsza. Z poglądem tym trudno dyskutować wobec braku jednoznacznych i przekonujących dowodów na szkodliwe działanie zdrowotne pól elektromagnetycznych występujących w sąsiedztwie linii napowietrznych. Z argumentami wskazującymi na polityczną przyczynę liberalizowania przepisów w jednych krajach, a ich zaostrzania w innych, trudno dyskutować.
8. Dalsza część listu (str. 9 – 16) dotyczy totalnej krytyki międzynarodowych, pozarządowych organizacji, takich jak: IRPA, INCNIRP, CENELEC czy wreszcie WHO, która przez autora listu nazywana jest „Światową organizacją chorób”. Wszystkie wspomniane organizacje, a w szczególności poszczególni ich członkowie (szczególnie dr Michael Repacholi) oceniani są przez autora listu negatywnie, natomiast wyjątkowo pozytywną ocenę uzyskują tacy specjaliści, jak: Prof. Henshaw, O’Carroll czy dr R. Coghill reprezentujący – zdaniem autora listu – „niezależne” grupy naukowców. Z argumentami przytaczanymi w liście nie można dyskutować, gdyż bez żadnych dowodów dyskredytuje się wieloletni dorobek wspomnianych organizacji, dopuszczając się ocen, które kwalifikują się jako prokuratorskie zarzuty (np. „.....*Korupcja w ŚOZ w temacie promieniowania jonizującego wynika ze strategii z 1956 roku i przejawia się m.in. unikaniem i tuszowaniem badań, które wykazałyby zagrożenie – podobnie jak w dziedzinie PEM.....*). Ciekawe tylko, jak autor listu udowodniłby te zarzuty?

Ta dość długa i momentami merytorycznie zawiała argumentacja wskazuje, że prowadzenie polemiki z „naukowymi argumentami” pana Beina nie stanowi problemu, chociaż w aspekcie potencjalnego zarzutu o „zależność” od PSE, nie do końca wiadomo czy działanie takie jest celowe. Natomiast trudno będzie dowodzić niezależności środowiska naukowego. To trochę, jak walka z plotką. Im bardziej i aktywniej się z nią walczy, tym więcej ma ona zwolenników. A przecież nie sposób pozostać obojętnym na oczywiste nieprawdy, jakie prezentuje pan Bein. Stosuje przy tym dość skuteczną metodę – sprowadza dyskusję o oddziaływaniu linii na grząski

grunt relacji władzy pomiędzy światem nauki a biznesem. Tu domysłów i pomówień jest mnóstwo, a przykładów korupcji wiele. Pan Bein wykorzystuje to bezwzględnie. Miesza perspektywę naukowca z perspektywą spiskowca. Finansowanie (przekupianie) ekspertów, dezinformacja naukowa, korupcja oraz tuszowanie dowodów – to wszystko bardzo „nośne” tematy, zwłaszcza dla pewnej kategorii mediów, które w poszukiwaniu sensacji zajmą się prawie każdym tematem. Wydaje się więc, że list pana Beina jest swoistą formą publicystyki, dosyć popularną w kręgach zwolenników teorii spiskowych. Nie jest to jednak w żadnym przypadku głos merytoryczny, chociaż oczywiście korzystny dla przeciwników inwestycji. Ale czy pierwszy raz spotykają się oni ze spiskową teorią dziejów?

dr inż. Marek Szuba